Nr. 145. We Lwowie, sobota dnia 26 maja 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie **36** koron, — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Wittelsbach contra Hohenzollern?

Lwów 25 maja.

Ks. Ludwik, syn rejenta i następca tronu bawarskiego, okazał przed kilku dniami po raz drugi w życiu swojem, że jest weredykiem, jakich nie wielu znajdzie w szeregu książąt krwi panującej i że nie lubi obwijać swoich słów w bawełnę komunałów zdawkowych, lecz głośno i otwarcie wypowiada, co mu w danej chwili „na wątrobie“ leży i że przeto jest istotnem „enfant terrible“ w dostojnym orszaku europejskich głów już koronowanych, lub w przyszłości ukoronować się mających... Przed kilku tedy dniami wygłosił krewki książę mowę w Straubing, na posiedzeniu bawarskiego związku żeglugi kanałowej, w której ostro zaatakował rząd rzeszy, pośrednio przeto „najserdeczniejsze“ Prusy i wogóle Niemcy północne, o systematyczne, macosze traktowanie Bawarji. Uniesiony widocznie długo tłumionym w piersiach żalem, wywołanym przez butę i arogancję prusactwa, odezwał się z przekąsem, że Bawarja nie „z łaski“ przecie należy do związku rzeszy, że nie ma żadnej do tego podstawy, aby Bawarczycy uważani byli przez północnych Niemców — *vulgo* Prusaków — za naród mniej od nich wart i ważny dla państwa, za kopciuszka, za Niemców jakby jakiejś drugiej klasy...

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołały te słowa wśród serwilistycznej, przez długoletnie rządy Bismarcka do gruntu zepsutej prasy pruskiej, a nawet, niestety, bawarskiej. Było to wrażenie, jak gdyby po bombie, eksplodującej nagle wśród tłumu gawiedzi. Zaledwie jednak ochłonięto nieco, rzucono się, wzorem podrażnionej sfory psów gończych, na ks. Ludwika i o ile na to pozwala przyzwoitość, a raczej obawa przed kodeksem karnym, rozpoczęto złośliwie nicować słowa następcy tronu. Najłagodniejsze w swojej krytyce pisma, usiłują wytłumaczyć, że tłem tej mowy książęcej było „nieuzasadnione w rzeczywistości“ rozżalenie jego przeciw rządom rzeszy, (czytaj przeciw Prusom) za lekceważenie żywotnych potrzeb Bawarji pod względem komunikacji kanałowej, względnie utrudnianie przez Prusy budowy kanału, łączącego Dunaj z dolnym Menem, który to kanał jest ulubionym projektem księcia.

Co do *meritum* sprawy, należy — zdaniem naszem — przypuszczać, że jeżeli następca tronu jednego z państw związkowych i to drugiego największego w rzeszy, przemawiał publicznie i publicznie zarzuty swoje formułował, to nie robił tego „na wiatr“, lecz z wszelką pewnością na podstawie znajomości istotnego stanu rzeczy. Co do formy, w której podrażniony książę dał folgę swej niechęci ku Prusom — bo o to jedyne państwo związkowe w tym wypadku idzie — jest ona bezwarunkowo bardzo znamienną i dowodzi, jak ogólną jest odraza do prusactwa nawet w takiej Bawarji, skoro dosięgła aż do wyżyn tronu...

Ten sam ks. Ludwik — w czasie koronacji cara Mikołaja II. w Moskwie — zgromił energicznie konsula niemieckiego, który w nadmiarze serwilizmu dla Hohenzollernów, plótł androny, obrażające poprostu inne dynastje niemieckie, gdyż wspomniał pomiędzy innemi o książętach niemieckich, uświetniających „orszak“ ks. Henryka pruskiego, brata i reprezentanta na tej uroczystości ces. Wilhelma. Zajście to przypominają obecnie pisma prusofilskie i oczywiście — w granicach swej możności — wcale nie wyrażają swego podziwu dla „porywczego“ temperamentu i „improwizatorskiego“ (*sic!*) daru księcia.

Nas, powtarzamy, cały ten konflikt bawarsko-pruski, — którego właściwym gruntem jest fakt, że hegemonja Hohenzollernów w Niemczech stoi już kością w gardle reszty rodów panujących — nic a nic właściwie nie obchodzi. I moglibyśmy przejść nad nim ze spokojem do porządku dziennego, gdyby nie potrzeba wyrażenia przy tej okazji naszej satysfakcji, że widocznie w samych już Niemczech obudza się coraz potężniejsza reakcja przeciw brutalnej łapie prusactwa, skoro nawet z wyżyn tronu dają się słyszeć słowa, takim gniewem i żalem napojone... Czyżby naprawdę zbliżał się w dziejach pojedynek: Wittelsbach contra Hohenzollern?...

„Galicja współczesna“.

Warszawskie „Słowo“ zamieszcza następujący, charakterystyczny artykuł:

Prasa rosyjska wszystkich kierunków i obozów wierzy święcie, od dawnych już czasów, iż Galicja jest jedną z najczarniejszych plam na kontynencie Europy, że co tam nie jest nędzą i cierpieniem, jest z pewnością krzywdą, z gwałtu wyrosłą i gwałtem żyjącą. Rządy i wpływy — według tego mniemania — należą tam wyłącznie do ludzi złych, egoistów, intrygantów, zacofańców; a całe życie kraju obraca się około walki uciśnionych miljonów ze „stańczykami“. Miano „stańczyk“ jest, w opinji wielu gazet rosyjskich, symbolem wszelkich społecznych i politycznych nieprawości.

Nie będziemy szukali początku tego nieprzyjemnego zjawiska; jak zawsze w wypadkach podobnych, było przyczyn wiele. Podsyca zaś niechęć tą okoliczność, iż gazety rosyjskie za jedynego informatora Galicji mają pismo „Haliczanin“, bardzo stronne i namiętne, oraz tych Galicjan, których z kraju wypycha niezadowolenie, a niezadowolonych nigdy i nigdzie nie brak.

W ostatnich czasach dzieje się gorzej bodaj, niż dawniej. Mianowicie dziennik petersburski „Siewiernyj Kurjer“ drukuje oryginalne korespondencje ze Lwowa i z Krakowa, co dotychczas rzadko się zdarzało. Ale „Kurjer“ trafił tak nieszczęśliwie, że korespondenci jego, zamiast objektywnie informować zagranicę o stanie rzeczy w Galicji, o stosunkach i o pracy, wzięli sobie szpalty pisma rosyjskiego za pole do dalszego ciągu miejscowych walk stronniczych. Wypadło coś poprostu potwornego, jakieś ulewy błota na ludzi i na stosunki: ludzie przedajni, sądy stronne, władze łajdackie — słowem: Sodoma i Gomora. Rzeczy takie wypisywać mogła jedynie ślepa zajadłość partyjna.

To też wyznać musimy, że ujrzawszy książkę rosyjską p. L. Wasilewskiego „Sowremiennaja Galicja“ (Galicja współczesna), doznaliśmy niepokoju: czyżby nowe oskarżenie? Przeczytanie przedmowy uspokoiło nas zupełnie.

Odrazu widać, że p. Wasilewski zna stosunki, że patrzał na nie oczyma własnemi, że o nich myślał, że jest świadkiem bezstronnym, nie zaś zaślepionym wojownikiem.

Tłómacząc powody napisania książki, p. Wasilewski dowodzi, że dzieje Galicji są i ciekawe i pouczające. Czytając je, czytelnik dozna pociechy, pesymista wiary w przyszłość nabierze.

„Galicja — pisze p. Wasilewski — to kraj, który w ciągu lat trzydziestu był niemiłosiernie uciskany i wyzyskiwany, o rozwój jego przez długie lata nie troszczył się nikt.

„Minęło zaledwie 30 lat od tego czasu, jak Galicja odetchnęła swobodnie i cóż widzimy? Galicja wciąż jeszcze jest krajem ubogim, dźwigającym się wolno, ale jakież zaszły w nim zmiany w czasach ostatnich! Z kraju ciemnego zupełnie, mającego ludność barbarzyńską, Galicja przedzierzgnęła się w kraj kulturalny, który szybkim krokiem idzie naprzód. Wielkie zmniejszenie się analfabetów, wzrost liczby szkół średnich i niższych, rozwój wyższych zakładów naukowych, owocna działalność społeczeństwa na polu oświaty ludowej, rozwój przemysłu chłopskiego, gospodarcza organizacja włościaństwa, zawiązki przemysłu włościańskiego, powstawanie towarzystw naukowych, wzrost piśmiennictwa itd. — wszystko to są rezultaty, które Galicja zdobyła w ciągu lat 30, rozpoczynając pracę na każdem prawie polu od początku.

„Poznawszy bliżej Galicję, przychodzimy do wniosku, że nawet taki nieszczęśliwy kraj, który — zdawało się — wola losu skazała na rolę wiecznego kopciuszka, mógł osiągnąć rezultaty stosunkowo świetne, gdy tylko otrzymał warunki normalnego rozwoju“.

Tak mówi p. Wasilewski w przedmowie. W dalszym ciągu w dziewięciu rozdziałach daje zarys historyczny i opisuje dzisiejszy stan Galicji: kraj, ludność, miasta, położenie ekonomiczne, oświatę, stronnictwa i ruch literacki. Są tam rzeczy czytelnikom polskim znane, powtarzać ich nie będziemy. Stwierdzamy tylko, żeśmy nie spotkali nigdzie niechęci, a wszędzie widzieliśmy dokładną, bezpośrednią znajomość przedmiotu.

P. Leon Wasilewski do Galicji (zdaje się wyłącznie do Lwowa) jeździł wielokrotnie i bawił tu miesiące całe w celu studjów naukowych, pracując głównie w bibljotekach i towarzystwach naukowych rusińskich.

Mamy nadzieję, iż książka p. Wasilewskiego będzie miała wpływ dobroczynny. Nie może ulegać wątpliwości, iż niechęć większości prasy rosyjskiej do Galicji warunkowała się ich nieznajomością rzeczy. Bezstronnego, świeżego źródła wiadomości nie było. Dlatego książkę p. Wasilewskiego witamy z wielkiem zadowoleniem.

Polacy a lewica.

„N. fr. Presse“ doniosła przed kilku dniami, że prezydent gabinetu dr. Koerber ma już zezwolenie cesarskie na rozwiązanie parlamentu w razie, gdyby Czesi przez obstrukcję swą uniemożliwili uchwalenie prowizorjum budżetowego i budżetu inwestycyjnego.

Półurzędowy „Pester Lloyd“ zamieszcza w sprawie tej następujący półoficjalny komunikat:

„Twierdzenie, jakoby dr. Koerber miał zamiar i upoważnienie monarsze, rozwiązać parlament, co najmniej wyprzedza znacznie faktyczny stan rzeczy. Informacje, zasięgnięte w tych kołach poselskich, które mają stosunki z rządem, twierdzą, iż sytuacja wcale nie jest jeszcze taką, aby dla rządu nastała aż konieczność, zdecydować się definitywnie co do przyszłych losów parlamentu, albo też prosić cesarza o pozwolenie na jego rozwiązanie. Rzeczy mają się raczej tak, że Polacy i katoliccy ludowcy niemieccy mimo, że dotychczasowe ich zabiegi około odciągnięcia Czechów od obstrukcji nie dały jeszcze rezultatów, nie ustają jednak wcale w tych staraniach, bo nie uznali ich jeszcze za beznadziejne — lecz przeważnie spodziewają się osiągnąć ten cel rzeczywiście pod pewnymi warunkami.

„Gdyby wszakże usiłowania te okazały się istotnie bezpłodnemi, wówczas Polacy i katoliccy ludowcy niemieccy zawrą z lewicą sojusz (?), aby otwarcie wystąpić przeciw obstrukcji bez względu na to (?), czy krok taki rozbije prawicę, czy nie. Mimoto i wtedy jeszcze sojusz ów będzie jedynie tylko w tym specjalnym celu zawartym, a nie będzie żadnym związkiem politycznym, żadną koalicją z lewicą.

„Wogóle nie trzeba zapominać o tem, co potwierdzają najwybitniejsi posłowie, że mianowicie sfery decydujące wcale jeszcze obecnie nie zajmują się kwestją rozwiązania parlamentu, lecz raczej skłonne są radę państwa odroczyć, a pod ten czas projekty ustaw językowych, przedstawione już przez rząd parlamentowi, promulgować na mocy § 14 konstytucji.

„Jeżeli się rząd na to ostatnie zdecyduje, to uczyni to w nienajmniejszej mierze ze względu na wielką liczbę stronnictw parlamentarnych, które z wielu powodów, a mianowicie też z uwagi na masy wyborcze, od wielu już lat podburzane zbyt namiętną agitacją — przenoszą aktywowanie ustaw na mocy § 14 nad rozprawy nad nimi w radzie państwa“.

Tyle „Pester-Lloyd“.

Komunikat ten wypowiada dążenie rządu. Rząd pragnąłby widzieć Polaków, idących z lewicą, ale tego nie ujrzy, gdyż posłowie polscy, chociaż przeciwni obstrukcji, Czechów nie opuszczą. Zresztą wyparcie Czechów z prawicy rozbiłoby parlament cały i uniemożliwiłoby wszelkie obrady, a do rozbicia parlamentu Polacy ręki nie przyłożą.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 22 maja.

(*fr.*) Ostatnimi dniami zaszedł wypadek, który w świecie finansowym wywołał niemal sensację, a nadto świadczy o wielkim sprycie dzisiejszego chrześcijańsko-socjalnego zarządu miasta Wiednia. Oto tutejszy Länderbank objął od gminy miasta Wiednia obligi nowej 4-procentowej pożyczki miejskiej w sumie 30 miljonów, przeznaczonej na budowę miejskich zakładów elektrycznych, po kursie 98 za 100. Kurs ten jest wyższym od kursu renty austrjackiej, a już wprost rażąco odbija (nb. na korzyść Austrji) od kursu węgierskiej renty, którą grupa rotszyldowska ofiaruje jutro na sprzedaż po kursie 91 za 100. Zarząd Wiednia może być zatem dumny z tej transakcji finansowej, gdyż w tak trudnych stosunkach, jak obecne, uzyskał świetne dla gminy warunki. Wielcy bankierzy tutejsi, sympatyzujący z rotszyldowskiemi instytucjami, gubią się w domysłach, co mogło skłonić dyrekcję Länderbanku do ofiarowania za papiery wiedeńskie tak wysokiej ceny, i przypuszczają, że ma on wyrachowanie tego rodzaju, iż pragnie koniecznie utrzymać jak najlepsze stosunki z gminą, choćby nawet miał stracić 1 do 2 % na tej pożyczce, byle tylko otrzymać budowę zakładów elektrycznych, nowych wodociągów i inne roboty publiczne. Być może, że jest dużo prawdy w tych kombinacjach, ale niezawodnie jest tu w grze także walka konkurencyjna między Länderbankiem, a rotszyldowskim Creditanstaltem i zależnemi od niego instytucjami, które dotychczas miały niejako monopol urządzania wszystkich wewnętrznych emisji austrjackich. Länderbank zrażony jest już do interesów z państewkami bałkańskiemi, jak z Serbją i Bułgarją, więc pragnąłby zapewne powiększyć swój zakres działania na polu mniej wprawdzie zyskownych, ale też i mniej ryzykownych operacyj finansowych z rządem austrjackim, z krajami i gminami. Jak się dowiaduję, zarząd Länderbanku nie myśli nawet urządzać publicznej subskrypcji na nową pożyczkę wiedeńską, lecz ma nadzieję prywatnie, po cichu, rozepchać ją między swoich klientów.

Wedle informacyj sfer giełdowych reorganizacja artylerji austrjackiej rozpocznie się z całą pewnością w przyszłym roku i potrwa zapewne dwa do trzech lat. Koszta sprawienia nowych armat obliczają na 70 do 90 miljonów zł. i spodziewają się, że cały ten zarobek dostanie się w udziale przemysłowi austrjackiemu i że delegacje postawią nawet za warunek, ażeby wszystkie roboty powierzono wyłącznie firmom krajowym. Precedens pod tym względem już jest. Gdy przed dwudziestu laty zaopatrywano armję austrjacką w teraźniejsze działa systemu Uchatiusa, „Nowa Presse“ i inne dzienniki kapitalistyczne, skaptowane widocznie przez Kruppa, prowadziły zażartą kampanję o to, ażeby fabrykację nowych dział powierzono zakładom Kruppa w Essen, jednakże obrońcy krajowego przemysłu odnieśli zwycięstwo i armia wyszła na tem całkiem dobrze.

Hiszpanja, o której świat finansowy od pewnego czasu jakby zupełnie zapomniał, znów zaczyna zwracać na siebie uwagę. Wszyscy pamiętają jeszcze szalony spadek kursu papierów hiszpańskich podczas wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Renta hiszpańska (5 procentowa) spadła wtedy na 30 za 100, po wojnie jednak w zdumiewająco krótkim czasie podniosła się na 60, 62 a nawet i wyżej, bo na 67. Motywowano to wtedy tem, że utrata kolonji, aczkolwiek była dla dumy narodowej Hiszpanów dotkliwym ciosem, mimo to wyjdzie im na zdrowie, gdyż od szeregu lat kolonie hiszpańskie, na których wrzała ustawicznie wojna domowa, nietylko nie przynosiły krajowi macierzystemu żadnego pożytku, lecz przeciwnie osłabiały go ekonomicznie. Zapowiedź reform na polu gospodarki państwowej wzbudzała nadzieję, że kraj o ludności tak pracowitej i oszczędnej, jak Hiszpanja, bardzo rychło musi dźwignąć się z upadku i dlatego to wartość państwowego kredytu Hiszpanji tak podnosiła się. Ruch rewolucyjny, występujący na jaw to w tem, to w owem mieście hiszpańskiem, brano za całkiem naturalne następstwo przegranej wojny, za objaw chwilowy i dlatego nie zwracano na niego uwagi. Wszelako ruch ten za długo już trwa, uspokojenie umysłów i pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy jakoś nie przychodzi — i to zaczyna niepokoić zagranicznych wierzycieli Hiszpanji i jest powodem nowego spadku jej papierów. Najbardziej zaś niepokoi to, że ten ruch rewolucyjny, a raczej separatystyczny występuje najsilniej w najbogatszej prowincji hiszpańskiej, tj. w Katalonji i w stolicy jej Barcelonie. Jeśli zaś w którem państwie podział prowincji na tzw. aktywne i pasywne jest uzasadniony, to właśnie w Hiszpanji. Aktywne są tylko Katalonja, Andaluzja i Walencja, tam są bogactwa, tam kwitnie przemysł i handel, z tych tylko prowin-

„Matka żywicielka“.

„Przejęci gorącem pragnieniem szerzenia korzyści i szczęścia pomiędzy ludźmi, troskliwi o ich poprawę, nie wątpiąc, że pożytecznem będzie dla duchownych i świeckich poddanych naszego królestwa, posiadać w Krakowie miejsce, w którem nabyć można wszelkiego wyższego uzdolnienia, postanowiliśmy urządzić szkołę główną (*studium generale*). Oby ona stała się perłą w koronie potężnych umiejętności, oby wydawała ludzi przezornych i dojrzałego sądu, mężów bogatych w cnotę i zdolności, oby była zasobną w źródła wiedzy, z której czerpią ci wszyscy, co pragną zaopatrzyć się w dowody uczoności“...

Piękne te słowa zawarte są w erekcyjnym akcie Kazimierza Wielkiego z dnia 12 maja 1364, który to akt, zatwierdzony w tymże jeszcze roku przez rezydującego wówczas w Awignionie papieża Urbana V., powołał do życia akademję krakowską. *Studium generale* Kazimierzowskie urządzone było na wzór uniwersytetu bonońskiego i miało bardzo obszerny samorząd: studenci wybierali rektora i oni też powoływali profesorów; na czele wszechnicy stał biskup krakowski. Szkoła posiadała tylko trzy fakultety: prawny, fizyczny (lekarski) i sztuk wyzwolonych. Urban V bowiem obawiając, się aby z powodu oddalenia Krakowa od Rzymu i trudnej kontroli nie wkradło się kacerstwo, zastrzegł, aby w szkole głównej nie wykładano teologji. Kazimierzowi, który w procesie z Krzyżakami praktycznie doświadczył braku biegłych prawników, zależało głównie na nauce prawa, to też w tym fakultecie było ośm katedr, podczas gdy wydział fizyczny miał tylko dwie, a wydział sztuk wyzwolonych tylko jedną.

Domu własnego szkoła nie miała, wykładano w salach najętych, w mieszkaniach profesorów, a nawet na Wawelu. W szkole dostąpić można było tylko stopnia „bakalaureata“, kto chciał osięgnąć stopień magistra lub doktora, musiał jechać za granicę, najczęściej do Pragi czeskiej, w której od r. 1347 istniał uniwersytet założony przez Karola IV.

Swietny rozwój szkoły krakowskiej datuje się jednak dopiero od XV wieku, gdy papież Bonifacy IX na prośbę Jadwigi i Jagiełły zezwolił na zaprowadzenie w szkole głównej wykładów teologji, z prawem udzielania stopni naukowych licencjata, magistra i doktora, z tymi wielkimi przywilejami, prerogatywami i odpustami, jakich używali promowani na podobne stopnie w fakultecie teologicznym w Paryżu. Jadwiga umierając zapisała część swoich klejnotów na rzecz mającej się przekształcić akademji. W spełnieniu jej życzeń 22 lipca 1400 został uroczyście otwarty w t. z. do dziś dnia Kollegjum jagiellońskiem (przy ul. św. Anny) uniwersytet zupełny z 4 wydziałami. Na wzór paryskiej Sorbony, przybrał ustrój hierarchiczny i na wpół klasztorny. Studenci nie wybierali już rektora, ale mianowało go grono profesorów na przeciąg pół roku. Profesorowie mieszkali razem i stołowali się wspólnie w kolegjach, podobnie jak studenci w bursach, z wyjątkiem tych, którzy mieli rodziny w Krakowie. Surowe przepisy określały dokładnie szczegóły codziennego życia, wykroczenia pociągały za sobą dotkliwe kary pieniężne.

Uroczystości otwarcia dokonał ówczesny pierwszy rektor nowego uniwersytetu, Stanisław Skarbimierczyk, w obecności króla Władysława Jagiełły i dostojników kraju. Tegoż dnia spisano akt fundacyjny, a w akcie tym zaznaczono, że celem fundacji jest krzewienie i obrona wiary, jako podstawy szczęścia ludzkiego*). Widocznem jest, że Jagiełło uważał wydział teologiczny za najważniejszy ze wszystkich.

Istotnie też wydział teologiczny nadawał ton główny akademji, tak ze względu na ówczesne znaczenie duchowieństwa, jak i z powodu najlepszego uposażenia, nie mniej też dlatego, że profesorowie teologji, istonie byli pierwszorzędnymi. Słynne były nazwiska, wspomnianego już wyżej Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Jana Elgota, Sędziwoja z Czechła, Mikołaja z Błonia, Tomasza ze Strzępina i w. i.

Obok teologicznego, postawić należy wydział sztuk wyzwolonych, przez który musiał przejść każdy uczeń, zanim wszedł na inny fakultet. Był to zatem rodzaj gimnazjum wyższego, do którego wstępować mogli chłopcy 14 letni. Główną nauką była filozofja scholastyczna (Arystoteles i jego średniowieczni komentatorowie) i język łaciński; nie zaniedbywano wszakże matematyki i astronomji (wraz z astrologją). Profesorowie na tym fakultecie obeznani byli doskonale ze stanem swej gałęzi wiedzy w Europie i szli z ruchem umysłowym głównych centr wiedzy. Tu występują nazwiska Jana z Głogowej, Michała z Wrocławia, Michała z Bystrzykowa, Jana ze Stebnicy etc. Na studja astronomiczne dążyli do Krakowa, mianowicie w ostatniej ćwierci XV w. dojrzali nawet mężowie z Czech, Danji, Anglji, Węgier i Niemiec, ażeby słuchać wykładów Mateusza Wrocławczyka, Jakóba z Kobylina, Mateusza z Szamotuł, a zwłaszcza Marcina z Olkusza i Wojciecha z Brudzewa. Ich prelekcje i dzieła rzuciły blask wielki na akademję XV w. Z prac Wojciecha Blasa z Brudzewa korzystał Mikołaj Kopernik, którego nazwisko jasną gwiazdą świeci w dziejach naukowej działalności krakowskiej akademji. Działalność wydziału prawnego i lekarskiego nie zaznaczyła się silniej w historji lub w nauce; to też ci, którzy zamyślali dalej się tym naukom poświęcić, kończyli zazwyczaj swe studja w sławnych w jednym lub drugim kierunku uniwersytetach zagranicznych.

Nowa era uniwersytetu krakowskiego zaczyna się pod wpływem humanizmu, który do nas przedostał się, wcześniej niż do Niemiec. Pełen zapału zwrot ku literaturze i ideałom grecko-rzymskim, zainicjowany przez Dantego, Petrarkę, Boccacia, objawił się i u nas. Zrazu szło tylko o język czysto łaciński i styl piękny, wzorowany na najlepszych pisarzach, mianowicie na Cyceronie; wkrótce jednak przeniósłszy się myślą i wyobraźnią w świat pogański, z uwielbieniem poczęto patrzeć na wszystko, co w nim powstało, przejmować się jego myślami i ideałami, z lekceważeniem mówić o scholastyce, która barbarzyńskim swym językiem i stylem raziła istotnie poczucie estetyczne. To wywołało pewien chłód względem chrześcijaństwa. Tego lękała się *alma mater*, zwłaszcza, że wykłady humanistów cieszyły się ogromnem powodzeniem. Najwybitniejszym przedstawicielem nowego kierunku, lecz w zgodzie z religją, był Grzegorz z Sanoka, osobistość istotnie niezwykła. Postać to i ze Lwowem związana, gdyż był później lwowskim arcybiskupem. O nim i wpływie, jaki wywarł na ruch umysłowy i Akademję, pomówimy następnie obszerniej, tu zaznaczymy tylko, że należał do najświetniejszych i najwykwintniejszych profesorów Akademji.

Po rok 1490 było wielce ożywione zajęcie się literaturą klasyczną w uniwersytecie krakowskim. Wzmocnił je jeszcze przyjazd głośnego humanisty niemieckiego, Konrada Celtesa, który założył pierwsze u nas towarzystwo literackie, studjom klasycznym oddane. Po jego wyjeździe ruch począł słabnąć, a filozofja scholastyczna znów zaczęła brać górę. Ten zwrot, umniejszenie się majątku Akademji wskutek chciwości i złej gospodarki, założenie Akademji wileńskiej i zamojskiej, wzrost szkół jezuickich, które siecią swą ogarnęły kraj cały, wszystko to po krótkotrwałej świetności sprowadziło upadek Akademji. Nie pomogły jej gorące wezwania o wsparcie, zwracane przez Stanisława Warszewickiego do Batorego, ani gruntowne i dobrą polszczyzną wykonane przekłady dzieł Arystotelesa przez Sebestjana Petrycego, jednego z najdzielniejszych profesorów — jezuici, którzy mieli w swem gronie ludzi utalentowanych i gorliwych, silnych swym celem, mimo oporu Akademji, nawet w Krakowie w r. 1622 otwarli swoje kollegium. W czasie inauguracji weszło na salę kilku profesorów Akademji z protestacją. Był to pierwszy objaw przykrego i długiego zatargu, który skończył się 1634 zwycięstwem Akademji; proces wygrała ona wprawdzie — lecz z upadku się nie dźwignęła.

W owej dobie miała ona jeszcze znakomitego profesora matematyka, Jana Brożka (*Broscius*) — ale po nim, aż do ostatniej ćwierci XVIII wieku, nie widać żadnej wybitniejszej siły. Akademia schodziła zwolna do rzędu szkół średnich.

Odżyła dopiero, gdy z polecenia komisji edukacyjnej ks. Hugo Kołłątaj, kanonik krakowski, zajął się jej zreformowaniem. Uporządkował archiwum, finanse, bibljotekę — następnie za zgodą komisji zmodernizował plan nauk w duchu wymogów ówczesnych, w miejsce astrologji wprowadził naukę astronomji, ku któremu celowi polecił zbudować obserwatorjum, stworzono laboratorjum chemiczne, założono szkołę chirurgiczną. W krótkim czasie Akademja podniosła się potężnie i gdyby nie nieszczęścia, które na kraj spadły, możeby była rozkwitła, jak w XV wieku.

Przyszły klęski straszne, które, gubiąc państwo, odbijały się i na najwyższej instytucji naukowej. Po krótkim czasie jakiego takiego wytchnienia za rzeczypospolitej krakowskiej, przyszła twarda germanizacja, która odstręczyła młodzież od ogniska wiedzy. Dopiero rozporządzenia językowe z r. 1869 stworzyły dla starożytnej „matki żywicielki“ nową, pełną chwały dobę. Ze 175 w r. 1853, wzrosła liczba uczniów w r. 1870 do 621, a od tej pory wzmaga się ciągle i potężnie. W gronie profesorów zabłysły takie nazwiska, jak Kremera, Szujskiego, Majera, Dunajewskiego, że nie wspomnimy tych, którzy w ostatnich latach pracowali, lub pracują!

. . . .

Pięćset lat!

Jubileusz to jeden z najpiękniejszych, jakie święciliśmy, a w dniu jego złączą się serca wszystkich bez różnicy zapatrywań i przekonań w życzeniu, by ta świetna instytucja Piastów i Jagiellonów, wierna intencjom swych założycieli, była słońcem prawdy, sprawiedliwości, miłości, wiary i gorącego patrjotyzmu — słowem tego wszystkiego, co jest źródłem rozumnej nadziei! Q. f. f. f. s.

ob.

---

*) Trwałą pamiątką tej wiekopomnej chwili jest matrykuła pierwsza akademji krakowskiej, której podobiznę podał Piotr Chmielowski w I. tomie swojej „Historji literatury polskiej“. Na czele karty figuruje rektor, potem król, dwaj biskupi Piotr Krakowski i Mikołaj Władysławski, Jan z Tęczyna, wykonawca testamentu królowej etc. Dokument pisany naturalnie po łacinie.

cji czerpie państwo swe zasoby finansowe, do innych musi dokładać to, co z tych trzech wzięło. Ponieważ zaś właśnie najbogatsza z tych trzech bogatych prowincji, to jest Katalonja, jest nieustannem ogniskiem ruchu rewolucyjnego, występującego nieraz w formach wręcz dzikich, przeto posiadacze papierów hiszpańskich zaczynają nie na żarty się trwożyć.

Mord polityczny.

Bukareszt 23 maja.

Telegramy doniosły wam już o zamordowaniu na ulicy w Braile kupca Stefanowicza, przez niejakiego Nedelkowa. Mord ten stoi w łączności pewnej z niedawnem zamordowaniem tajnego ajenta tureckiego Fitowskiego, gdyż i w tym razie morderca zeznał, iż jest członkiem rewolucyjnego komitetu macedońskiego. Morderca, który się zwie Jerzy Nedelkow, liczy lat 23, urodził się w Veles w Macedonji, był przez pewien czas urzędnikiem w Bułgarji, później atoli wskutek tego, iż należał do stronnictwa Stambułowa, musiał uchodzić z Bułgarji. Z fałszywym paszportem, w którym figurował jako student, udał się do Petersburga, a następnie do Rumunji i przebywał przez pewien czas w Jassach, Fokszanach i Braile. Co w miastach tych robił, tego powiedzieć nie chce. Charakterystycznym jest ten fakt, iż zapierał się jakoby umiał po rumuńsku, choć językiem tym włada znakomicie i to było powodem, iż kupiec w Braile, Bułgar, Steljan Stefanowicz pokłóciwszy się z nim w czasie rozmowy o Macedonję, nazwał Nedelkowa człowiekiem fałszywym i szpiegiem. W odpowiedzi na to Nedelkow pchnął go sztyletem w pierś i położył trupem na miejscu. Mimo to, zdaje się, że Nedelkow dawno zamierzał zamordować Stefanowicza, gdyż zawsze szukał z nim zwad, a przed ostatnią kupił sobie sztylet.

Steljan Stefanowicz przed przesiedleniem się swem do Braiły był kupcem w Bułgarji i dał się poznać jako najzawziętszy nieprzyjaciel Stambułowa, a nawet, jak twierdzono, miał być członkiem spisku, który uknuł zamach na Stambułowa. Nie pewny swego życia, gdyż stronnicy Stambułowa grozili mu zemstą, wyemigrował do Rumunji i osiadł w Braile.

Nedelkow wprawdzie twierdzi, iż wcale nie miał zamiaru zamordować Stefanowicza, lecz zabił w kłótni, ale zeznanie to nie zasługuje na wiarę, tem bardziej, że przedtem przy pierwszem zeznaniu mówił Nedelkow, że w chwili zamordowania Stefanowicza był pijany i nie wiedział, co robi. Ogólnie panuje tu przekonanie, że inicjatywa tak do zamordowania Fitowskiego, jakoteż Stefanowicza, wyszła z jednego i tego samego źródła, lecz to wykaże dopiero śledztwo.

Wizyta u p. d. Thèbes.

Paryż 22 maja.

Słynna (!) paryska wróżka pani de Thebes, której wyroczni zasięga modny Paryż, od wzbogaconego kupca do członków akademji i umitrowanych osobników, ta wielka Sybilla Francji wypowiedziała — uf! serce mi bije jak młotem — wróżbę, że Europa stoi w przededniu wojny europejskiej!

„W ostatnich czasach — rzekła — oglądając dłonie młodych ludzi, zwłaszcza w wieku 20—30 lat, dostrzegałam niezwykle licznie linie, niezawodnie (!) świadczące, że skazani są na ciężkie rany z palnej broni, na nagłą, gwałtowną śmierć. Szczególnie na dłoniach oficerów widziałam te linie silnie markowane. Zainteresowana tem, badałam życiowe linie dłoni uczniów szkoły St. Cyr i tu znalazłam to samo. To zapowiada wojnę w pięciu do sześciu latach (no! termin dosyć odległy (*Przyp. kor.*). Że zaś spostrzeżenia moje dotyczą całej masy młodych ludzi z różnych stron i krajów, którzy szukali u mnie rady, przeto mogę powiedzieć, że nie będzie to wojna zwykła między dwoma państwami, ale wojna europejska. Opozycji p. de Thèbes nie znosi — a Paryż, ten szeroki Paryż rozbiera poważnie i komentuje jej wyrazy. Wróżce dzieje się doskonale, skoro mieszkać może w wykwintnych salonach przy ulicy Wagram. Pokoje jej zapełnione są różnemi osobliwościami, a szczególniej uderza ogromny zbiór odcisków gipsowych charakterystycznych dłoni ludzkich. Prócz tego wszędzie pełno podobizn ulubionego zwierzątka wieszczki „słonia“. Malowany, rzeźbiony, odlewany z najrozmaitszego materjału i w rozmaitych wielkościach zdobi ściany buduarów i wszystkie stoły i etażerki salonów.

Pokój przyjęć, urządzony z całą wystawnością misterji robi pewne wrażenie; pokój jest zupełnie zaciemniony ciemnemi portjerami, na stole zaś, okrytym purpurową serwetą z pluszu, stoi podwójna lampa, przy której świetle odbywają się oględziny dłoni i wyrocznie.

Pani de Thèbes jest osobą rozmowną i lubi uogólniać swoje wrażenia. O kobietach mówi z sympatją; te najczęściej zapytują ją w kwestji miłości, wierności, dzieci etc. Mężczyźni natomiast — z wyjątkiem bardzo nielicznym — nie poruszają spraw sercowych. Starsi zapytują w kwestjach swego interesu lub swej ambicji, młodsi głównie są ciekawi, jaką będzie ich materjalna przyszłość i zdrowie.

Sybilla paryska, ma swą odrębną i właściwą sobie filozofję. Fatalistką bynajmniej nie jest. Linje dłoni nie są wyrazem losu, któryby nie był do uniknięcia: one są jedynie zwiastunami możliwego i prawdopodobnego. Rozumny sposób życia, może zmienić przeznaczenie — i w tem właśnie widzi korzyść dla tych, którzy zasięgają jej zdania (naturalnie!)

W ten sposób określa znaczenie wróżki, że jest ona nauczycielką (!), która przez wyczytanie rzeczy grożących, ostrzega ludzi i pomaga do opanowania błędów i namiętności. Pani de Thèbes twierdzi, że w miarę zmiany usposobień człowieka, wzrostu lub upadku jego energji zmieniają się i linje losowe na dłoni...

Dziwna, doprawdy dziwna rzecz, że w Paryżu, tem środowisku cywilizacji, w stolicy kraju o tak wysokiej kulturze, w schyłkowym roku XIX wieku, może taka pani Thèbes istnieć, być przedmiotem ciekawości i ściągać do siebie tłumy najróżnorodniejszych osób. Jeżeli kiedy na czem, to na tym przykładzie można skonstatować, że głupota jest nieśmiertelną!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Sobota 26 maja.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Sądy Boże“, sztuka: wieczorem „Panna żołnierzem“, krotochwila i „Cavaleria rusticana“, opera.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Sobota (26): Filipa Nereusza. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 39.

Z politechniki. P. Jan Józef Pelczarski, rodem ze Lwowa, złożył na tutejszej politechnice egzamin państwowy na kursie geodetycznym.

Sprzedaż Schodnicy można uważać za dokonaną. W miejsce dotychczasowego konsorcjum belgijsko-francuskiego wstąpiło inne, również z tamtejszych finansistów, które zapowiedziało galicyjskiej Kasie oszczędności wypłatę na 1 czerwca dalszych 750.000 koron na poczet ceny kupna.

Przyjęcie dra Nyströma. Z inicjatywy zarządu głównego Towarzystwa uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza, zawiązał się komitet w celu przyjęcia dra Nyströma i ułatwienia mu poznania stosunków naszych. Dr. Nyström jest znanym przyjacielem Polaków, inicjatorem i założycielem uniwersytetów ludowych i stowarzyszeń zawodowych robotniczych w Szwecji.

Dzień onegdajszy, świąteczny minął wesoło i swobodnie. Słonko przygrzewało, co jak na tegoroczny maj było niesłychanem prawie zjawiskiem. Pogodnie było i jasno — a że i niebo nie wróżyło deszczu, przeto tłumy spieszyły, by po raz pierwszy odetchnąć nareszcie pełną piersią na świeżem powietrzu, by zabawić oko zielenią traw, by uszczknąć kilka kwieci na pamiątkę pierwszego dnia pięknego w maju w tym roku. Celem tych wszystkich wycieczkowców, oprócz wygodnisiów, co tylko znają ogród miejski i park Kilińskiego, były piękne, prześliczne, urocze okolice Lwowa, oczywiście poza jego rogatkami.

Pierwszeństwo pod tym względem, a nawet i starszeństwo, ma dzielnica łyczakowska, za której rogatkami wznoszą się przepiękne lasy i łąki, wonią tryskające. Tam też zebrało się mnóstwo Lwowian ze sfer najrozmaitszych. A że taki spacer z miasta za rogatkę dużo sił pochłonął, przeto każdy czy wysoki, czy najniższy, pokrzepiał tam swe siły, jak mógł.

Ale... pominąć tego nie można. W jednem, za rogatką Łyczakowską, miejscu, obok browaru, znajduje się weranda, gdzie przy dźwiękach muzyki, za opłatą drobnego wstępu, odbywają się w lecie zabawy. Wesoło na nich ogromnie. — Tylko tańce i tańce, a na ochłodzenie piwo. Czasem przyjdzie do nieporozumienia, lecz epilog tego zazwyczaj odgrywa się po za miejscem tanów, a kończy się czasem piwem, czasem zaś...

Owo miejsce zabawy zwie się pospolicie „kieratem“. — Dlaczego?... Chyba dlatego, że tańczą w niem w kółko.

Lecz mniejsza o to! Dzień onegdajszy równie licznych zwabił amatorów i za rogatkę Żółkiewską. Do północy jednak żadne złowrogie echo nie odezwało się z tej strony, w której tak często najkrwawsze zdarzają się awantury.

Wczorajszą pogodę jednak błogosławią najbardziej kupcy i młodzież handlowa. Urządzony przez nich festyn udał się, jak rzadko. Brak oklepanej już loterji fantowej, a natomiast wprowadzone inne gry i zabawy wesoło nastrajały uczestników, zwłaszcza, że nie było wśród nich czuć różnicy stanów. Byli prawie tylko swoi.

Nakoniec nie trzeba przy wczorajszej pięknej pogodzie pominąć „amerykańskich huśtawek“ na placu Słonecznym, na których hardzo ogniście zabawiały się służące ze swymi adonisami w mundurach, do późnego wieczora.

Piękny dzień — wesoła zabawa — wesołe myśli!

Urlop p. Jonasza. Na poprzedniem posiedzeniu rady miejskiej, otrzymał 5-tygodniowy urlop radny Jonasz, a prof. nie Rawer, jak mylnie podano w sprawozdaniach dzienników.

Echo mordu dwóch kobiet. Ajent policyjny Günsberg, po dłuższem śledzeniu, zdołał zadać kłam twierdzeniu Bekierskiego, który przyznając się do winy zeznał, że kożuch zrabowany u Wojtoniów sprzedał jakiemuś chłopu, powracającemu ze Lwowa, za rogatką żołkiewską za 9 koron. Nie jest to prawdą, bo Bekierski po popełnieniu mordu ohydnego wedle wyników badań przybył nad ranem do szynku Lublinera na Zniesienie l. 106 i tam trując robaka, zabawiał się w towarzystwie kilku parobków i jednego dorożkarza. Nie brakło też w tem towarzystwie i notowanego złodzieja. Tam też sprzedał Bekierski zrabowane futro, a także i wojskową bluzkę, niejakiemu Dmytrowi Mandyburze za 9 kor. Czy i inne zeznania Bekierskiego są nieprawdziwe, okaże dalsze śledztwo.

Wściekliznę stwierdziła weterynarja lwowska u psa, zabitego przedwczoraj przez policjanta na ulicy Piekarskiej. Pies ten pokąsał dwóch ludzi, o czem donieśliśmy i kilka innych psów. Wdrożono odpowiednie kroki.

Z lwowskiego bruku. Woźnica, Jędrzej Włodyka, od ogrodnika p. Klimowicza, przejechał wczoraj na ul. Halickiej 64-letniego żydowskiego belfera, Icka Feigelbauma. Feigelbaum odniósł tylko potłuczenia, a między innemi silniejsze stłuczenie kolana.

Na wezwanie dozorcy domu przy ul. Kleparowskiej l. 10, Juljana Bara, aresztowano wczoraj Piotra Czornego, który ze schodów tej kamienicy usiłował wyjąć z po za sztab żelaznych, chodnik na schodach. Wieczorem nadeszła na inspekcję policyjną żona Czornego, Zofja, z prośbą o jaką wiadomość o jej mężu, który rano wyszedł z domu, poszukując oleandrów. Ponieważ Zofja Czorna oświadczyła, że mąż jej jest „tumanem“ i głupkowatym, przeto uwolniono Piotra z aresztów i polecono go opiece żoninej

Przy toczeniu beczek piwa, 25-letni zarobnik, Majer Nakiel, zranił się w w palec tak, że mu aż paznogć od palca się oderwał. Stacja ratunkowa opatrzyła go i poruczyła pielęgnowaniu domowemu.

Zniesienie niesłusznego wymiaru podatku. Trybunał administracyjny wydał niedawno ważne orzeczenie w sprawie dowolnego wymiaru podatku osobisto dochodowego. Z zażaleniem zwrócił się do tego trybunału niejaki Walenty Żaar, fabrykant we Frydku na Szląsku, któremu przy wymiarze podatku przyjęto za podstawę opodatkowania, dochód z kapitałów w kwocie przeszło pięć razy wyższej od tej, jaką on podał. P. Żaar podał mianowicie, że kapitały jego przyniosły mu w roku poprzedzającym wymiar dochód 3.768 zł. 99 ct., a przedsiębiorstwa fabryczne 5.732 zł. 80 ct. Komisja szacunkowa podwyższyła mu jednak dochód z przedsiębiorstw na 22.000 zł., a z kapitałów na 23.769 zł. i wymierzyła podatek odtej łącznej sumy, przenoszącej 45.000 zł. Żaar wniósł rekurs przeciw temu wymiarowi i na dowód, że nie ma większego dochodu z przedsiębiorstw, zobowiązał się przedłożyć wszystkie swe księgi i pozwolił je zbadać rzeczoznawcy buchalteryjnemu. Ostatecznie przyszło do porozumienia między komisją a p. Żaarem co do dochodu z przedsiębiorstw, natomiast żadną miarą nie chciała komisja mu uwierzyć, że z kapitałów ma tylko 3.768 zł. 89 ct. dochodu i podwyższyła ten dochód na 20.000 zł., gdyż zdaniem komisji, Żaar w opinji powszechnej uchodzi za bardzo majętnego człowieka i musi mieć takie kapitały, iż dochód z nich wynosi bezwarunkowo więcej, niż 3.768 zł. Ponowny rekurs Żaara do krajowej komisji apelacyjnej, nie odniósł żadnego skutku, wobec czego zwrócił się Żaar do ostatniej instancji, tj. do trybunału administracyjnego. Owóż trybunał ten zniósł ten niesłuszny wymiar, a umotywował orzeczenie swe tem, że jeżeli komisja szacunkowa zakwestjonowała Żaarowi dochód z kapitałów, jako, zdaniem jej, za nisko podany, to powinna była podać zarazem, na jakich podstawach, tj. istotnych okolicznościach, opiera swe przypuszczenie, iż majątek jego w kapitałach jest znacznie większy, bo tylko przez przedstawienie takich konkretnych okoliczności daje się kontrybuentowi możność usunięcia wątpliwości komisji odpowiednimi dowodami. Zarzut, że według opinji powszechnej kontrybuent musi mieć większy dochód z kapitałów, nie jest żadną faktyczną okolicznością, może on być wprawdzie zrobiony, ale przed wymiarem podatku, a nie dopiero w toku postępowania rekursowego.

Roboty w Tatrach. „Przegląd Zakop.“ podaje plan robót w Tatrach, jaki wydział Tow. tatrzańskiego nakreślił sobie na rok bieżący. Wszystkie te roboty mają być wykonane jeszcze przed letnim sezonem. I tak zamierzonem jest: 1) Uporządkowanie wodospadów Mickiewicza, nowe ławy, poprawienie dojścia i ścieżki z schroniska Pola w Rostoce. Zrobienie dostępu od strony drogi, wiodącej do Morskiego Oka. 2) Poprawienie i wyszutrowanie ścieżki do Doliny Białej Wody od schroniska w Rostoce. 3) Poprawa dojazdu od drogi nowej do schroniska w Rostoce. 4) Nowy płot i uporządkowanie otoczenia schroniska Pola w Rostoce. 5) Nowa ścieżka z polany w Kalatówkach przez ramię Gewontu do doliny Białego. 6) Nowa ścieżka z Białego do Strążysk i ze Strążysk do Małej Łąki. 7) Ścieżka z Hali Gąsienicowej przez ramię Żółtej Turni do doliny Pańszczycy. 8) Altana koło wodospadu Siklawy (w dolinie Rostoki). 9) Ukończenie schroniska przy Wielkim Stawie. 10) Konserwacja dawnych ścieżek kosztem 400 koron.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, wyjechał na dłuższy urlop. Urzędowanie objął wiceprezydent, p. Michalski.

Mianowania w magistracie. Na wniosek biura prezydjalnego zaopinjowani zostali przez magistrat prezydentowi do mianowania na manipulantów w XII klasie rangi, jako uzdatnieni następujący kandydaci: Stanisław Zborowski, Stanisław Eder, Bronisław Breiter, Mikołaj Małucki, Zygmunt Magnowski, Tymoteusz Lipecki, Jan Graeffner, Bronisław Komorowski, Joachim Frankel, Jan Szepajko, Stanisław Dyszkiewicz, Teodor Sobolewski, Bronisław Jakubowski, Ludwik Janowski, Roman Mikosiński, Stanisław Olszewski, Józef Maciulski, Kazimierz Krasuski, Antoni Kattner, Ernest Streitt, Bronisław Nowicki, Daniel Rudy. August Stöckl, Karol Adamek, Edmund Welk, Antoni Iwanicki, Wilhelm Müller, Paweł Borecki, Franciszek Kowaliszyn, Józef Gräffner, Grzegorz Muszyński, Andrzej Moczarski, Tadeusz Osiadacz, Stanisław Chałupski, Aleksander Sieniakiewicz, Alfred Radecki, Wacław Niedenthal, Ludwik Arbaszewski, Ludwik Held, Władysław Kradyna, Gustaw Schramm, Marjan Wirski, Edmund Czajkowski.

P. prezydent zamianował manipulantami w XII klasie rangi: Stanisława Zborowskiego, Stanisława Edera, Bronisława Breitera, Mikołaja Małuckiego, Zygmunta Magnowskiego, Tymoteusza Lipeckiego, Jana Greffnera, Bronisława Komorowskiego, Jana Szepajkę, Stanisława Dyszkiewicza, Bronisława Jakubowskiego, Edwarda Flosza, Ludwika Janowskiego. Romana Mikosińskiego, Stanisława Olszewskiego, Józefa Maciulskiego, Kazimierza Krasuskiego, Antoniego Kattnera, Ernesta Streita, Bronisława Nowickiego, Daniela Rudego, Augusta Stöckla, Edmunda Welka, Wilhelma Müllera, Pawła Boreckiego, Franciszka Kowaliszyna, Grzegorza Muszyńskiego i Stanisława Chałupskiego.

Ze szkoły kadetów. We lwowskiej szkole kadeckiej piechoty przyjętych zostanie na r. szkolny 1900 (od 1 września) około 50 uczniów na rok pierwszy. Bliższe szczegóły ogłoszone są w „Warunkach przyjęcia“, które w polskim lub niemieckim tekście nabyć można w komendzie szkoły kadeckiej po 40 hal. za egzemplarz.

Zamknięcie kursu analfabetów odbędzie się w niedzielę dnia 27 maja b. r. o godz. 3 popołudniu w szkole im. św. Antoniego.

Sejmiki relacyjne. Poseł do rady państwa p. Jan Stapiński zdawał sprawę ze swych czynności poselskich d. 21 bm. w Jaśle, a d. 22 bm. w Starym Samborze. Na obu sejmikach uchwalono p. Stapińskiemu jednogłośnie wotum zaufania.

Pogrzeb śp. Łuszczkiewicza odbył się wczoraj o godz. 5 popoł. w Krakowie.

Bunkructwo. Z Krakowa donoszą: Zbankrutowała tu firma kupiecka Kazimierza Wojciechowskiego, właściciela sklepu korzennego.

Szlązacy w Krakowie. Z Górnego Szląska przyjeżdża do Krakowa w dniu 3 czerwca rano przeszło 300 osób, celem zwiedzenia prastarych pamiątek naszych. Będą to przeważnie robotnicy i rzemieślnicy wraz ze swemi żonami i dziećmi. Celem przyjęcia gości ukonstytuował się w Krakowie komitet pod przewodnictwem p. Walerego Eljasza.

Sprzeniewierzenie. Z Krakowa donoszą nam: W tutejszym sądzie rozpoczęto śledztwo karne przeciw adwokatowi drowi Władysławowi Kastoremu, z powodu sprzeniewierzenia. Rzecz ma się jak następuje: Pani Melania Krasicka cały swój majątek, wynoszący 26.000 zł., ulokowała na hipotekach rozmaitych tutejszych kamienic. Odbieranie procentów z tych hipotek poleciła drowi Kastoremu i ten przez pewien czas odsetki regularnie jej przynosił. Dopiero, gdy w ostatnich czasach zaprzestał przynosić jej procenta, p. Krasicka przystąpiła do zbadania sprawy, przyczem okazało się, że p. Kastory podjął nietylko procenta, ale także i same sumy ulokowane na hipotekach. Wówczas poleciła p. Krasicka prowadzenie swych spraw drowi Tadeuszowi Głuzińskiemu. Tymczasem Kastory wyjechał w ostatnich dniach z Krakowa. W ubiegłą sobotę zjawiła się na policji p. Krasicka i zażądała, aby za drem Kastorym rozesłano listy gończe. Atoli kilka godzin później p. Krasicka to swe żądanie cofnęła. Znajomi widzieli przed 3-ma dniami Kastorego w Wiedniu i zauważyli u niego widoczne wzburzenie umysłowe. Kastory ma liczną rodzinę.

Kastory jest właścicielem małej wiejskiej posiadłości w Bonarce, pod Krakowem, obok stacji kolejowej Podgórze-Bonarka. Na realność tę, przedstawiającą wartość co najwyżej 25.000 zł., zaciągnął długów około 80.000 zł. Bonarka została wystawioną na licytację. Przyczyną ruiny majątkowej i sprzeniewierzenia Kastorego ma być fakt, że wobec trudnego teraźniejszego położenia adwokatów, chciał przeprowadzić jedną grubszą sprawę i zrobić majątek. Podobno zajmował się sprawą spadku po Kościuszce w Ameryce i na badanie, na wstępne koszta wyłożył pewne sumy i stracił je bezpowrotnie, gdy się przekonał, że ze sprawy tej nic się zrobić nie da.

Stracili też znaczne kwoty jego wierzyciele.

Śledztwo w sprawie dra adwokata Kastorego prowadzi sędzia śledczy, radca Turowicz.

Uroczystość wojskowa. W d. 17 bm. święcił 3 p. ułanów w Samborze piękną uroczystość. Z okazji jubileuszu i awansu powszechnie lubianego, komendanta, pułk. Pokornego, odbył się szereg manifestacyj, których kulminacyjnym punktem był bal w salach kasyna powszechnego. Miejscowa i okoliczna inteligencja, jawieniem się swojem dała wyraz sympatji dla uprzejmych aranżerów. Wśród grona pań jaśniały urodą i toaletami pp.: Sozańska ze Sozania, Ricciowa ze Starego Sambora, dwie księżniczki Sułkowskie z Grodowic i Hopcasowa ze Sambora. Zabawa ochocza skończyła się nad ranem, pozostawiając jak najmilsze wspomnienia i uczucie wdzięczności dla dzielnych aranżerów. Notujemy to jako dodatni objaw tak pożądanej harmonji między cywilnemi i wojskowemi sferami.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o pół do 4 popołudniu „Sądy Boże“, sztuka w 4 aktach Feldmana; w sobotę o pół do 8 wieczorem „Cavaleria rusticana“, opera w 1 akcie P. Mascagni'ego, z udziałem panny Róży Duce-Cudekównej, Maurycego Kauffmana i Adama Ludwiga, który odśpiewa prolog z „Pajaców“, rozpocznie „Panna żołnierzem“, krotochwila w 3 aktach Stobitzera i Kraatza; w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Javaraja“, krotochwila; w niedzielę o pół do 8 wieczorem „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervego z panną Schuppówną w roli tytułowej; w poniedziałek po raz pierwszy „Lygia“, sztuka w 5 aktach, a 9 odsłonach przez James Barreta (z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona); we wtorek „Baron cygański“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, czwarty i ostatni występ Róży Duce-Cudekównej w roli Saffi; w środę po raz drugi „Lygia“, sztuka; we czwartek „Małżeństwo na próbę“, wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna; w piątek po raz trzeci „Lygia“, sztuka.

* **Colosseum**, teatr Rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitych artystów świata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Co piątku High-life przedstawienie. Carmencita, najznakomitsza hiszpańska tancerka. Japońska trupa Riogoku w nowych produkcjach. Les petits Filons, transformacyjni śpiewacy i tancerze. Edgar i Francis, duet operowy i wiele innych.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Pomocy!** Starzec 80 letni, były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, któremu za udział w powstaniu skonfiskowano dobra, ciężko jest chory i jak świadczą lekarskie świadectwa, potrzebuje koniecznie wyjechać dla ocalenia resztek wzroku. Jest on nam osobiście znany i dlatego ze strony naszej serdecznie prosimy o szybką i wydatną pomoc. Datki prosimy przesłać pod adresem: „Dla 80-letniego starca-żołnierza z r. 1863“. Ktoby pragnął zasięgnąć informacji, może zgłosić się do administracji „Dzien. polskiego“

* **Ogródek restauracyjny** w centrum miasta — to rzecz we Lwowie zupełnie nowa. Dokazał jej p. Nowakowski, właściciel znanej pochlebnie restauracji w Hotelu Francuskim, zakładając na podwórzu hotelowem duży stosunkowo ogródek, dla celów gastronomicznych. W poniedziałki, środy i piątki koncertować będzie w tym ogródku muzyka wojskowa, co w połączeniu z dobrym pilznerem i dobrą kuchnią, stanie się niezawodnie silną atrakcją dla „pragnących i łaknących“ Lwowian.

* **Po dwudziestu latach.** Koledzy, którzy w roku 1880 złożyli w lwowskiej szkole realnej egzamin dojrzałości zechcą, celem urządzenia zjazdu we Lwowie w dniach 29 i 30 września b. r. przesłać swe adresy na ręce jednego z podpisanych.

Seweryn Widt,
profesor politechniki lwowskiej.
Stanisław Meliński,
redakcja „Kurjera Lwowskiego“.

Zmarli:

Julja z Krajewskich Kaszubińska, wdowa po radcy dworu dyrekcji skarbu, zmarła we Lwowie w 67 r. życia.

Marja Hałan, uczenica II. roku seminarjum nauczycielskiego, zmarła we Lwowie w 19 r. życia.

Jan Giłek, emer. portjer kolei państw., zmarł we Lwowie w 69 r. życia.

Józef Burmenda, słuchacz V. roku inżynierji, zmarł we Lwowie w 29 r. życia.

Ludwik Bukowski, emer. komisarz magistratu, radca Tow. dobroczynności i arcybractwa Miłosierdzia, zmarł w Krakowie.

Stefan Szymczykiewicz, słuchacz II. roku politechniki lwowskiej, przeżywszy lat 20, zmarł w Krakowie.

Karolina z Śmieszków Nowakowa, żona adjunkta sądowego, zmarła w Żywcu, przeżywszy lat 23.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Następną nowością będzie krotochwila Zalewskiego, pt. „Lichwiarskie swaty“.

Sezon operowy we Lwowie ma rozpocząć p. Pawlikowski, wystawieniem nowej opery Żeleńskiego pt. „Janek“.

Koncert Sienkiewiczowski, odbędzie się w dniu 27 czerwca. Do komitetu należą pp.: Barwiński, dr. Berson, Czapelski Tadeusz, Krechowiecki, Meliński, Niewiadomski, Neuhauser, Pepłowski Stanisław, Rossowski Stanisław i Skrzyński Kazimierz. Kierownictwo części muzyczno-wokalnej objął p. Niewiadomski.

„Krzyżacy“ dla dzieci. Za zezwoleniem i pod kontrolą autora dokonywa się obecnie przeróbka najnowszej powieści historycznej Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy“ z przeznaczeniem jej dla młodocianego wieku.

Opera w Krakowie. Dnia 18 czerwca rozpoczną się w krakowskim teatrze miejskim przedstawienie włoskiej opery, którą zaangażowano na trzydzieści występów. Skład solistów, wśród których znajdują się artyści o znanej firmie, będzie w tych dniach już ustalony, drugorzędne siły i chóry ukończyły sezon w Monaco.

„Przewodnik po Marjenbadzie i okolicy“. Pod tym tytułem wydał dr. Latkowski polską broszurę, traktującą o leczniczych własnościach wód Marjenbadzkich i okolicy tamtejszej. Dla kuracjuszów Polaków, broszura dra Latkowskiego może być bardzo użyteczną.

Francuzi o sztuce polskiej. Poważny miesięcznik francuski, „Gazette des Beaux-Arts“, rozpoczął druk dłuższego studjum o „Sztuce w Polsce“. Studjum wyszło z pod pióra Ludwika Fournier'a, wybitnego znawcy sztuki i autora, zajmującej pracy „O Florentczykach w Polsce“.

„Lilje z twych zahrad“ („Liljo, z twoich ogrodów). Pod tym tytułem ukazał się w Pradze nowy zbiorek poezyj znanego literata czeskiego, a przyjaciela Polaków: Adolfa Czernego. Są to istotnie piękne i pełne poetyckiego natchnienia utwory, odznaczające się nadto wytworną formą. Wartoby było, aby choć niektóre z tych utworów przyswojone zostały naszemu językowi.

Dom Perosiego („La casa di Perosi“) otwarty został z wielką uroczystością w Medjolanie. Wszyscy wybitni krytycy muzyczni z całych Włoch i niektórzy z zagranicznych, byli obecni na pierwszych koncertach oratoryjnych. Perosi kierował wykonaniem dzieł swoich osobiście.

Powieść Orzeszkowej „Argonauci“, zaczyna zyskiwać rozgłos europejski. Po przekładzie na język rosyjski i niemiecki, doczekała się przekładu na język czeski (pióra Jarosława Rozvody). Równocześnie, pracują nad przekładem jej na język włoski, szwedzki (panna Ella Wester) i francuski (pai R. Marcus).

Pochód na Sybir.

Za kilka dni otwartą zostanie w Krakowie wystawa obrazu p. Sochaczewskiego, zatytułowanego „U słupa granicznego Azji“. Koleje życia jego twórcy, to cała tragedja, a obraz jest jednem z jej wspomnień... P. Sochaczewski, jako młody uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie, za udział w powstaniu został skazany na powieszenie; karę śmierci w drodze łaski zamieniono na dożywotnie roboty w kopalniach. Po dwudziestu dwu latach, wskutek amnestji wrócił z Sybiru, już bliski pięćdziesiątki. Okropności wygnania go nie złamały. Postanowił kończyć naukę malarstwa, aby zużytkować szkice z wygnania i światu pokazać, na co patrzał i co sam znosił. Po kilkuletniej sumiennej pracy w Monachjum wymalował szereg obrazów z życia wygnańców; największym z nich jest „U słupa granicznego Azji“, ma bowiem długości 8 metrów a 4 m. szerokości. Przedstawia oddział wygnańców, żegnających się z Europą, — a zarazem z wszelką nadzieją, — przy słupie granicznym, oznaczającym początek Azji.

Sybiracy w pamiętnikach swoich niejednokrotnie opisują tę straszną chwilę, otoczoną jakimś osobnym ceremoniałem grozy. Dowódca konwoju, doszedłszy do tego słupa, wołał: „Żegnajcie się!“. Sceny rozpaczy, które następowały po tej komendzie, trudne są do opisania. Mimowoli każdego dreszcz przejmował na myśl, że po raz ostatni widzi Europę, że za chwilę wstąpi na ziemię, z której, po ludzku sądząc, nie ma powrotu. I rzeczywiście dawniej go nie było. Kogo ułaskawienie nie dosięgło po tej stronie słupa granicznego, dlatego wszelka nadzieją była stracona...

Później stosunki się zmieniły. Ale tradycja została. Wygnańcy u stóp słupa rzucali się na ziemię, jedni na kolanach zwracali modły do nieba, drudzy wydawali głuche jęki rozpaczy, szamotali się z kajdanami i padali bezsilni. Za chwilę budziła ich komenda: „W drogę!“ — i odtąd już mieli tylko step śniegu przed sobą, pustą, melancholijną równinę, bezmierny widnokrąg tortur fizycznych i moralnych i śmierć u jego kresu..

Grottger i Malczewski nieraz malowali sceny z życia wygnańców sybirskich, i malowali je genialnie — ale z wyobraźni. Sochaczewskiego obrazu oryginalność i siłę stanowi realizm i prawda, schwycona na uczynku. A nietylko scena wziętą jest żywcem z rzeczywistości, ale figury są portretami osób, które były towarzyszami wygnania malarza. To też widok tego dzieła sztuki, według zdania wszystkich, którzy je znają, ma być przejmujący. Obraz, przed paru laty wystawiony w Brukseli, zwrócił tam powszechną uwagę. Mamy przed sobą zbiór ówczesnych dzienników belgijskich, jednym chórem podnoszących zarówno przejmującą treść sceny przedstawionej, jak i wykonanie. Świeżo przypomniała ten obraz „Indépendence Belge“, z okazji „Wskrzeszenia“ Tołstoja, i poświęciła mu dwuszpaltowy artykuł na pierwszej stronie, świadczący o uznaniu poważnej prasy zagranicznej i o niezatartem wrażeniu, jakie obraz wywiera na widzu.

Zbrodnia na jeziorze.

W całej Szwecji o niczem teraz nie mówią, jak o okropnej zbrodni, popełnionej przez byłego kryminalistę Nordlunda, który na pokładzie statku „Książę Karol“ w podróży przez jezioro Mälar usiłował sam jeden wymordować załogę i pasażerów. Oto treść tej strasznej historji:

Około 12tej w nocy z środy na czwartek ubiegły, spostrzegł kapitan Wistrand, dowodzący parowcem „Köping“, który płynął ze Sztokholmu do Blocken, w jednej z samotnych i najniebezpieczniejszych zatok jeziora Mälar, parowiec „Książę Karol“, utrzymujący komunikację pomiędzy miasteczkiem Asboga a Sztokholmem, cicho na wodzie stojący. W przypuszczeniu, że może zaszedł jaki wypadek, zbliżył się „Köping“ do „Księcia Karola“, na którego pokładzie panował niezwykły spokój. Na pomoście komendanta stał człowiek, który na zapytanie, czy się co nie stało, odpowiedział hardo: „nic się nie stało! — wynoście się, bo strzelę!“

Na taką osobliwszą odpowiedź wstrzymał kapitan „Köpinga“ statek i zbliżył się do „Księcia Karola“ atoli w tej chwili otrzymał postrzał od człowieka stojącego na pokładzie, który krzyknął: „To jest strzał ostrzegawczy“, poczem wskoczył na dach pokładu tylnego, spuścił na na wodę sam jeden jedyną łódź ratunkową, jaką statek posiadał i zanim z pokładu „Köpinga“ zdołano temu przeszkodzić, nieznajomy wiosłując z całej siły, znikł w ciemnościach. „Köping“ nie mógł go dla ciemnej nocy wśród skał ścigać; miał zresztą na pokładzie „Księcia Karola“ coś ważniejszego do roboty. Kelnerka okrętowa, ukryta między workami na tylnym pomoście, wyszła ze swego ukrycia przerażona i opowiedziała, że kapitan i wielu pasażerów jest po-

mordowanych. Istotnie straszliwie przedstawiał się pokład „Księcia Karola“. Na pokładzie leżeli porozciągani zmarli i poranieni, szyby były powybijane a plamy z krwi, która obryzgała białe ściany górnego pokładu, mówiły wyraźnie o okropnościach, jakie się tam przed chwilą odegrały.

Z ust niepokaleczonych, którzy się jeszcze znajdowali na statku, dowiedziano się o strasznej zbrodni. „Książę Karol“ miał we środę o 8 wieczorem odbić od Asbogi. Sternik Julin opowiada, że przed odjazdem przychodził tam często jakiś człowiek, który się dowiadywał o czasie odjazdu, a zdawał się uważać na to, aby statku nie opuścić. Był to mężczyzna słuszny, chudy, lat 35, śniady z czarną brodą; ubrany był w długi płaszcz i miękki kapelusz. Całe jego zachowanie się nie zdradzało nic szczególnego; tyle tylko było dziwnem, że niektórych pasażerów wypytywał, czy są pobożni.

Maszynista, jeden z tych, którzy z okropnym strachem uszli z życiem, opowiada, że około g. 11·30 w nocy usłyszał z maszyny, nagle okropny krzyk i zamięszanie na górnym pokładzie. Zaraz potem, jakiś człowiek wpadł do steru i zawołał, że na pokładzie znajduje się warjat, który do ludzi strzela. Kapitan Anselm Röngsen, który pełnił służbę na pomoście komendanta, otrzymał w tej chwili śmiertelny strzał; sternik widząc, co się dzieje, zdołał umknąć i skryć się w oddziale maszynowym. Pierwszy rozkaz, jaki maszynista dostał z góry przez tubę, był, aby maszynę zastanowić. Następnie usłyszał jakiś inny głos: „Naprzód, całą parą!“ — Maszynista zapytał, czy to kapitan mówi, a skoro nie otrzymał odpowiedzi, nie wykonał rozkazu. Niebawem zjawił się nieznajomy; wyciągnąwszy ku maszyniście rewolwer, zawołał: zastrzeliłem tam na górze i panu to zrobię, jeżeli natychmiast nie puścisz pary. Maszyniście nie pozostało innego wyboru, między życiem i śmiercią, jak spełnić rozkaz. Zbrodniarz sam objął komendę statkiem, ale wobec pobliżu skał maszynista wstrzymał przecież statet i niebawem ten sam rozkaz otrzymał od Nordlunda. W tej chwili spotkał się z „Köpingem“.

Trupy pomordowanych ofiar i ranionych przewieziono do Sztokholmu, roztelegrafowano na wszystkie strony i niebawem udało się pochwycić Nordlunda na stacji kolejowej w Eskitstuna.

Nordlund nie chciał się z razu przyznać do niczego, ale zdradził go pugilares zamordowanego kapitana. John Filip Nordlund urodził się w r. 1875 w Säter i od młodości miał pociąg do zbrodni. Odbywał rozmaite kary za złodziejstwo, a nawet, gdy go już na wolność puszczono, ogłaszano, aby się strzedz niebezpiecznego człowieka. O dokonanych mordach opowiada z całym cynizmem i utrzymuje, że mord popełnił jedynie z nienawiści do ludzi. Nie był to pierwszy jego zamiar wymordowania załogi. Próbował to już i na innych okrętach, ale mu przypadek przeszkodził.

William Lindley.

Z Londynu nadeszła onegdaj do Warszawy wiadomość o śmierci jednego z najznakomitszych inżynierów współczesnych, Williama Lindleya (ojca), który zmarł onegdaj rano w willi swej pod Londynem w 92 roku życia.

Jako twórca projektu wodociągów i kanalizacji w Warszawie, zmarły pozostawia tam dobre wspomnienie.

Działalność swą Lindley rozpoczął około roku 1840 budową kolei z Hamburga do Bergedorf; jemu też następnie senat hamburski powierzył akcję ratunkową w olbrzymim pożarze Hamburga i następnie odbudowanie spalonych dzielnic, wraz z wykonaniem kanalizacji i wodociągów. Lindley wywiązał się świetnie z włożonego na niego zadania: kanalizacja Hamburga i Frankfurtu nad Menem jest wzorową. Nic więc dziwnego, że gdy przed laty kilkunastu z inicjatywy ówczesnego prezydenta Warszawy, jenerała Starynkiewicza, poruszono projekt urządzenia kanalizacji i wodociągów w Warszawie, zwrócono się do Lindleya, jako największej powagi w tym kierunku. Lindley sporządził plany całego projektu, powierzając wykonanie jego siłom miejscowym pod kierunkiem syna swego, W. H. Lindleya.

Dość jest rzucić okiem na plan Warszawy, ażeby pojąć ogrom całego dzieła, opasującego miasto po za jego granicami, przecinającego je wzdłuż, a rozciągającego się od Mokotowa do Bielan, od środka Wisły do ul. Koszykowej, — dzieła, które pochłonęło dotąd kilkanaście miljonów rubli. Ta nić rur żelaznych, oraz kanałów murowanych, z których pierwsze dostarczają wody, a drugie zużytą odprowadzają, mierzy się na dziesiątki kilometrów. Kanalizacja i wodociągi warszawskie były ostatniem dziełem Lindleya i zespoliły jego nazwisko z historją miasta.

Reminiscencja z niedawnej przeszłości.

W „Tygodniku samborsko-drohobyckim“ czytamy: Podczas pierwszej cholery w r. 1831 nadszedł do Nahujowic, drohobyckiego powiatu, wędrujący krawiec z Felsztyna, a nocując u jednego z tamtejszych gospodarzy, rozprawiał o nowej tej słabości, twierdząc, że to upiory podcinają ludzi. W parę dni po odejściu tego krawca ze wsi, powiedział chorowity siedmioletni chłopak gospodarza, u którego ów krawiec nocował, że rzeczywiście upiory podcinają ludzi i że w Nahujowicach jest kilku chłopów upiorów, których on rozpozna. Lotem błyskawicy rozniosło się to po wsi i wnet zjawiła się u tego gospodarza starszyzna gminna z wójtem na czele, zapytując chłopca, czy rozpozna on upiorów. Po potwierdzającej odpowiedzi, rozpuścił wójt kółkę po wsi, by wszyscy mężczyźni zeszli się natychmiast koło cerkwi.

Gdy cała zgromadziła się gromada, ustawiono wszystkich w rzędy; poczem wziął wójt chłopca na ręce i obchodził wszystkich za porządkiem, pytając chłopca o każdego ze zgromadzonych, czy jest upiorem. Na którego tylko powiedział chłopiec, że jest upiorem, tego kazał wójt zaraz wziąć na bok pod straż. W ten sposób znaleziono we wsi siedmiu upiorów, których cała gromada poprowadziła na pastwisko zwane „Bajzar“. Po drodze brał każdy z towarzyszących temu pochodowi chrust z płotów — a gdy przyszli na pastwisko, rozłożyli wielki ogień i każdego z mniemanych upiorów wrzucali do ognia, by się tam spalił. Gdy który z ognia wyskoczył, przywiązywano go do środka długiej linewki i tak trzymając w środku ognia prażono go na śmierć. Gdy wrzucono czwartego z rzędu do środka, wtedy wyskoczył on z ognia i zawołał: „Hou! panowe hromada, ja upir, darujte mi żytie, a ja dam radu“. Wtedy podjechał na koniu do starszyzny gromadzkiej bogacz miejscowy Lewicki i prosił, by mu pozwoliła starszyzna wziąć tego upiora do siebie, by uzdrowił jego córkę jedynaczkę. Za zgodą wójta zabrał Lewicki ze sobą upiora, który szedł z nim obok jego konia — a gromada paliła dalej upiorów. Przebiegły upior ułaskawiony, zobaczywszy, że od ognia już dość daleko odszedł, śmiałym ruchem zrzucił Lewickiego z konia, a sam nań wyskoczył i uciekł.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed kryminalnym sądem samborskim, a główniejsi winowajcy ukarani zostali więzieniem. Na wieczną pamiątkę zapisana jest ta sprawa na końcu mszału w horisznej cerkwi w Nahujowicach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wystawa przeglądowa bydła**, połączona z premiowaniem, odbędzie się dnia 28 maja o godzinie 10 rano w Śniatynie. Po zamknięciu wystawy, odbędzie się posiedzenie oddziału pokuckiego Tow. gospodarskiego.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 25 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·80, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 21·50 do 22·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·50, groch do gotowania 15·— do 30·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 17·50 do 19·50; kukurydza nowa 13·40 do 13·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Mimo wiadomości o złym stanie zasiewów, ceny zboża obniżcją się.

— **Wiedeń** 25 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj-czerwiec od 8·22 do 8·24, na jesień od 8·44 do 8·45; żyto na maj-czerwiec od 7·65 do 7·70, na jesień od 7·83 do 7·84; kukurydza na maj-czerwiec od 5·81 do 5·82, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·86 do 5·87, na sierpień-wrzesień od —.— do —·—, na wrzesień-październik od 5·97 do 5·98; owies na maj-czerwiec od 5·44 do 5·45, na jesień od 5·62 do 5·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·90 do 14·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 25 maja. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 8·06 do 8·08, na październik od 8·22 do 8·24; żyto na maj 7·30—7·31, na październik od 7·45 do 7·46; owies na maj 5·10 nominalnie, na październik od 5·30 do 5·31; kukurydza na maj od 5·56 do 5·61, na lipiec od 5·62 do 5·63; rzepak na sierpień od 13·50 do 13·60. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 25 maja. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·85 do —·—. Tendencja stałaa. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 42·— do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 25 maja. Biuro Reutera donosi z nad rzeki Rhenoster: Boerzy opuszczają swe stanowiska i maszerują w kierunku rzeki Vaal. Oświadczają oni, że walczyć będą do ostatniej kropli krwi! Przeważa zapatrywanie, że wojska angielskie wkrótce zajmą Pretorję. Wedle opowiadania krajowców, Boerzy mieli wrzucić do rzeki Rhenoster dwa działa.

Londyn 25 maja. W izbie gmin zapytywał deputowany Gedge, czy wobec faktu, że w Pretorji znajduje się kilkuset jeńców angielskich, a ich los zawisłym jest zupełnie od woli prezydenta Krügera, nie należałoby bezwarunkowe wypuszczenie na wolność tychże jeńców, postawić jako przedwstępny warunek dla rokowań pokojowych. Minister Balfour odparł na to, że nie przypuszcza, ażeby Krüger w jakibądź sposób naruszył prawa narodów cywilizowanych. Zresztą zapytanie to zdaje się być przedwczesnem.

Pretorja 25 maja. Depesza urzędowa donosi: W walce pod Voyheld, gdzie jeden szwadron Bethuena wpadł w zasadzkę, zdobyli Boerzy 2 działa Maxima. Przedtem, nim Anglicy obsadzili Heilbrons, wzięli Boerzy do niewoli 20 Anglików, a między tymi 3 oficerów.

Londyn 25 maja. Z Pretorji donoszą pod dniem 21 b. m., iż związkowi postanowili bronić do upadłego Johannesbergu. Wedle depeszy z Dundee pod dniem 23 maja, zbudowano już prowizoryczny most kolejowy na rzece Woshbank.

Londyn 25 maja. Do biura Reutera donoszą z obozu Boerów w Volksrust pod datą 20 maja: Przednie straże Boerów zaatakowały oddział angielski, który w tem starciu stracił ośmiu w zabitych i 13 w rannych. Boerzy nie mieli żadnych zgoła strat. Burgherzy postanowili zacięty stawić opór inwazji do Transvaalu.

Londyn 25 maja. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu 22 bm.: Jak słychać, prezydent Krüger otrzymał od przewódcy deputacji pokojowej Boerów, Fishera, pismo, w którem tenże prosi, aby Krüger przyjął możliwie najlepsze warunki pokoju, jakie postawi Roberts i kapitulował.

Przypuszczają, że gdy tylko Anglicy przekroczą rzekę Vaal, Roberts wyda proklamację, zapewniającą ochronę wolności i mienia wszystkim burgherom, którzy powrócą do farm swoich. Jest nadzieja, że większość burgherów skorzysta z tego, aby powrócić do zagród domowych.

Londyn 25 maja. „Standard“ donosi z Heilbronn, że prezydent Stein znajduje się w Francforcie, na wschód od Heilbronn.

Waszyngton 25 maja. Przewódca deputacji Boerów F i s c h e r ogłasza, że wiadomość z Kapsztadu, jakoby on radził Krügerowi przyjąć ewentualne warunki, jakie mu postawi Roberts i poddać się, jest bezpodstawną.

Londyn 25 maja. Lord Roberts donosi z południowego brzegu rzeki Rhenoster pod datą onegdajszą: Przybywszy tu dziś rano, stwierdziłem, że nieprzyjaciel w nocy się cofnął i zajął silne stanowiska na północnym brzegu rzeki, oraz troskliwie je oszańcował. Na wiadomość jednak o nadciąganiu wojsk naszych, nie próbował stanowisk tych bronić. Most na rzece i kolej na długość kilku kilometrów zniszczono. Wojska Hamiltona pędziły Boerów od Lindley aż do Heilbronn.

Przy przejściu przez rzekę, stoczono zaciętą walkę. Nasze straty byłyby ciężkie, gdybyśmy nie byli mieli tak znakomicie obmyślanego planu i gdyby brygada Smith Dorriena nie była w ostatniej chwili zaszła nieprzyjaciela z boku.

W ostatnich dniach poddało się przeszło 300 Boerów orańskich. Kelly Kenny donosi, że oczyścił cały obszar od Bloemfontein aż do Bosboy.

Londyn 25 maja. „Daily Mail“ donosi z Laurenzo Marquez pod datą wczorajszą: Rząd transvaalski ogłosił manifest do obywateli, w którym żąda zdeklarowania się ludności, czy jest za pokojem, czy też chce dalszego prowadzenia wojny.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 25 maja. Komisja delegacji węgierskiej dla zamknięcia rachunków, zatwierdziła zamknięcie rachunków za r. 1898.

Budapeszt 25 maja. Dziś przedpołudniem odbyło się plenarne posiedzenie delegacji węgierskiej, na którem bez dyskusji przyjęto budżet wspólnego ministerstwa skarbu. Następne posiedzenie jutro, pod obrady wejdą: budżet wojskowy, marynarki i kredyt okupacyjny.

Paryż 25 maja. „Figaro“ omawiając mowę hr. Gołuchowskiego w delegacji węgierskiej, oświadcza, że mowy austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych są zawsze ze stanowiska politycznego wzorem jasności i taktu. Pismo to podnosi z uznaniem rosyjską politykę ministra i dobre skutki zawartej w roku 1897 między obu cesarzami umowy bałkańskiej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wiedeń 25 maja. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował starszego nauczyciela w 5-klasowej szkole ludowej w Brzozdowcach, Piotra Rejcherta prowizorycznym okręgowym inspektorem szkolnym w IX. klasie rangi dla okręgu szkolnego Bóbrka.

Praga 25 maja. W Lubenic około 400 robotników z Bernbergu napadło na posiadłość starosty Kuczery, którego uważają za sprawcę podrożenia środków żywności. W starciu z napastnikami kilka osób odniosło rany, między niemi syn Kuczery. Szkody napadem wyrządzone są nieznaczne. Kilku przewódców aresztowano. Zostaną wydani sądowi.

Paryż 25 maja. Przedwczoraj odbyło się, w obecności prezydenta Loubeta, otwarcie czasowej wystawy ogrodnictwa, w której Austrja wybitnie jest reprezentowaną. Prezydent zwidzając szczegółowo wystawę, wyraził gorącą radość z powodu znakomitego w niej udziału cesarskich ogrodów dworskich.

Rzym 25 maja. Przy wspaniałej pogodzie odbył się wczoraj w świątecznie udekorowanym kościele św. Piotra, uroczysty akt kanonizacji dwojga nowych świętych: Jana Baptysty de la Salle i Rity de Causa. Kanonizacja trwała przez dłuższy czas. Po odprawieniu modlitw, papież odczytał akt kanonizacyjny i zaintonował *Te Deum.* W końcu Ojciec św. udzielił obecnym apostolskiego błogosławieństwa. Podczas tej uroczystości zdarzyły się w kościele dwa nieszczęśliwe wypadki. Pewien pielgrzym, przy wejściu do kościoła, tknięty został atakiem apoplektycznym i odwieziony do szpitala, niebawem skonał, — na pewną zaś Paryżankę spadł kawał gzymsa i zranił ją.

Waraždyn 25 maja. Z wielką okazałością odbyła się tu wczoraj uroczystość odsłonięcia pomnika cesarzowej Elżbiety.

Debreczyn 25 maja. Gubernator austro-węgierskiego Banku dr. Biliński, przybył tu wczoraj na inspekcję filji Banku. Na dworcu kolejowym powitali go dostojnicy i naczelnicy różnych władz.

Madryt 25 maja. Na radzie ministerstwa pod przewodnictwem królowej rejentki, zawiadomił prezydent ministrów Silvella, że według raportów, nadesłanych przez prefektów, tegoroczne żniwo zapowiada się w przeważnej części prowincyj nadzwyczaj świetnie.

Durban 25 maja. Wedle urzędowej relacji, zmarł tutaj jeden indjanin na dżumę. Zarządzono wszystkie potrzebne środki ostrożności.

Petersburg 25 maja. Z okazji 500-letniego jubileuszu uniwersytetu jagiellońskiego, senat ces. medycznej akademji w Petersburgu uchwalił ofiarować wszechnicy krakowskiej artystycznie wykonany adres. Zawiozą go do Krakowa profesorowie: Przybycek i Chruszow.

Kraków 25 maja. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie tawarzystwa „Przytułku uczestników powstania“, sprawozdanie wykazało obrót kasowy 4508 zł. 82 ct. Wybrano dotychczasowy wydział, prezesem p. Teodora Kulakowskiego, skarbnikiem p. Przemysława Kotarskiego.

Wiedeń 25 maja. Ambasador niemiecki ks. Eulenburg rozpoczął kilkutygodniowy urlop i wyjechał do Niemiec.

Londyn 25 maja. „Daily Mail“ donosi z Tientsin, że generał Yang-su-tungu, który wysłanym został przez wice-króla Yuthu przeciw Boxerom, został zamordowany. Wice-król wysyła nowe oddziały wojska.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

† **Edward Metzger**, feldmarszałek-porucznik, osobistość znana i lubiana we Lwowie, komendant wiedeńskiego domu inwalidów, umarł we Wiedniu, w 68 roku życia. Ś. p. Metzger urodził się w Winnikach, brał udział w kampanji węgierskiej, odniósł pod Siblein ciężkie rany, a w r. 1866 walczył pod Custozzą. Przez kilka lat od r. 1889 był we Lwowie brygadjerem. Polak z urodzenia, zawsze pamiętał o swej narodowości i dzieci swe wychował po polsku. *R. i. p.*

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna w Żydaczowie nadała honorowe obywatelstwo Żurawna kierownikowi starostwa w Żydaczowie, p. Janowi Turek-Niewiadomskiemu.

Neofici. Wczoraj w kościele św. Anny odbył się chrzest dwojga dzieci znanego droguerzysty lwowskiego p. Leszka Cukiera. Rodzicami chrzestnymi byli pp. Włodzimierzowie Krosińscy i ich syn. Rodzice ochrzczonych wczoraj dzieci przejdą również niebawem na łono kościoła katolickiego.

Wynalazki Szczepanika. W poniedziałek w południe odbędzie się w Krakowie zgromadzenie syndykatu dla eksploatacji wynalazków Szczepanika. Według nadeszłej wczoraj w południe wiadomości z Wiednia, przybędzie na to zgromadzenie sam Szczepanik. Z liczby 400 udziałów po 2.000 kor., pozostało jeszcze 20 udziałów do sprzedania. — Połowa rozsprzedanych udziałów znajduje się w rękach polskich. Prawdopodobnie pierwsza fabryka barwnych tkanin według wynalazku Szczepanika, założoną zostanie w Sędziszowie.

Rozwiązanie rady gminnej. Z Drohobycza donoszą nam, że w środę rozwiązało starostwo tamtejsze radę gminną, a komisarzem rządowym ustanowiło komisarza starostwa p. Napadjewicza, zastępcą komisarza zaś, dyrektora gimnazjum drohobyckiego p. Majchrowicza.

„Russkaja Rada“. We czwartek w południe odbyło się w sali „Domu narodnego“ we Lwowie zebranie członków moskalofilskiego stronnictwa „Russkaja rada“. Przewodniczył radca Rożankowski. Referatów było dwa: Korn. Senika o położeniu kraju i o stosunkach krajowych, tudzież J. Monczałowskiego o położeniu państwa i stosunkach państwowych i narodu ruskiego. Oba referaty postanowiono podać do wiadomości rządu w formie memorjałów. Między innemi uchwaliło zebranie poruczyć wydziałowi na wypadek rozpisania nowych wyborów, zwołanie nadzwyczajnego zebrania mężów zaufania dla omówienia taktyki wyborczej, a także bezzwłocznie poczynić kroki wobec mającej nastąpić konskrypcji ludności. Także postanowiono zaznaczyć w protokole zebrania, że p. Wachnianin, przedstawiając cesarzowi stosunki w Galicji jako idealne, minął się z prawdą. Szczegóły dyskusji na tem zebraniu, podamy w następnym numerze.

Morderstwo. Wieczorem d. 21 bm. zamordowano w Gwoździcu rządcę dóbr Władysława hr. Komorowskiego, Antoniego Macka, w sposób skrytobójczy. Nieboszczyk wyszedł wieczorem na gumno i nie powrócił z niego wcale. Trupa znaleziono zakopanego w gnoju, a przebitego widłami. Śmierć musiała nastąpić bezzwłocznie wskutek przebicia widłami na wylot, a wreszcie wskutek uduszenia, z powodu przysypania gnojem. Zamordowany pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

Przykładny kapłan. Odnośnie do notatki pod tym tytułem w nr. 140 z dnia 22 maja, otrzymujemy jeszcze bliższe szczegóły: Dzwonnicę na cmentarzu postawili Polacy, a miała ona służyć do wspólnego użytku tak Polaków, jak i Rusinów. Gdy dzwonnica była już gotową, posłali Polacy po księdza swego do Horożanki, aby poświęcił. Po ukończeniu ceremonji, nadszedł miejscowy ruski proboszcz w towarzystwie wielu ludzi i urzędników wiejskich, którzy na jego rozkaz dzwonnicę zburzyli, a dzwon skonfiskowali i do cerkwi zabrali. Dziwnem jest to, że przy burzeniu uszkodzono nawet krzyż, który na dzwonnicy był umieszczony. Z odgłosem rozbijania dzwonnicy i krzyku tłumu mięszał się głos pobożnych śpiewających w tuż obok stojącej kaplicy cmentarnej zebranych na majowe nabożeństwo. Charakterystycznym zaś był krzyk bab wiejskich, które wołały: „szczo tyji polaki-ne wyrablajut“, jak również i to, że kapłan, na którego rozkaz to uczyniono, to staruszek siwy jak gołąb. Na miejsce rozruchu zbiegła się ludność całej wsi — na szczęście nadszedł patrolujący żandarm i dalszym ekscesom zapobiegł.

Dwie wdowy po Sacher Masochu. „Neue fr. Presse“ ogłasza następujący list, otrzymany z Londynu: „W sprawie wiadomości, że w Wiedniu zawiązał się komitet dam dla zebrania składki na korzyść wdowy po literacie Leopoldzie Sacher Masochu, donoszę, że ojciec mój, jako Austrjak i katolik, miał tylko jedną żonę i że istnieje jedna tylko legalna wdowa po nim, a moja matka, pani Wanda Sacher Masoch z domu Rümelin, która nie potrzebuje żadnej składki. Z poważaniem *Dymitr v. Sacher Masoch*“.

Widocznie Sacher Masoch bez wiedzy prawowitej małżonki osierocił jeszcze kogoś w Wiedniu.

Wiec polski w Oberhausen (w Westfalji) odbył się w niedzielę, a zwołany został przez „Związek Polaków“. Zagaił go i przewodniczył mu przewodniczący „Związku“, p. Wacław Funtowicz z Essen. Pierwszy przemawiał p. Stefan Rejer z Wattenscheid: „O potrzebie trzeźwości i oszczędności“. — Mowca wykazał cyframi, ile to w roku płynie pieniędzy na wódkę, wino i piwo, które używane w nadmiernej ilości, tysiące ludzi czynią nieszczęśliwymi. Trzeba z tego powodu być umiarkowanym w używaniu napojów, a raczej użyć tych pieniędzy na posilne jedzenie, zdrowe mieszkanie, na oświatę itd. a nie należy też zapominać o tem, ażeby coś odłożyć na starość i czarną godzinę. Wezwał zebranych do pielęgnowania pięknych cnót trzeźwości i oszczędności. Następnie toczyła się o tem dyskusja. — W końcu p. A. Brejski mówił o położeniu Polaków w obwodzie przemysłowym i stanowisku Polaków do socjalnej demokracji.

Przepowiednie Falba na drugie półrocze 1900 roku nie są zbyt pocieszające. Na lipiec zapowiada Falb pogodę bardzo zmienną: rtęć w termometrze podnosić się i spadać będzie gwałtownie. Od 1 do 5 lipca padać będą ulewne deszcze, od 10 do 15 również, pomiędzy 16 a 19 przechodzić będą burze, od 26 do 31 stała niepogoda. Dzień 12 lipca ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu i sprowadzi burzę z nawalnicą. Sierpień będzie przeważnie chłodny. Od 1 do 5 kilkakrotnie będą burze, 10 ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu, od 12 do 17 i od 22 do 27 radzi Falb nie rozstawać się z parasolem; 25 będzie dniem krytycznym drugiego rzędu z burzą pierwszego rzędu: Falb ostrzega, aby w dniu tym nie czyniono wycieczek w góry. Wrzesień zapowiada równie raptowne zmiany temperatury, z wyjątkiem kilku dni pięknej i stałej pogody; w ostatnim tygodniu Falb każe obawiać się silnych burz i wezbrania wód. Horoskop przepowiedni na czas wakacyj i żniw byłby bardzo smutny, lecz dodaje nam otuchy to, że Falb często się myli. Natomiast w październiku mamy mieć 20 dni pogodnych i dopiero w drugiej połowie miesiąca nastaną ulubione przez Falba burze i ulewne deszcze. — Dzień 8 października wszakże ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu. — Listopad ma być pogodny tylko w pierwszym i trzecim tygodniu; parę razy spadnie śnieg. Pierwszy tydzień grudnia będzie suchy, w następnych naprzemian padać mają deszcze i śniegi, na 22 przypada dzień krytyczny drugiego rzędu, potem kilka dni suchych i na koniec nowe stulecie rozpocząć mamy deszczem i śniegiem.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 maja.

(fr) Z raportów, ogłoszonych do tej pory o rezultacie subskrypcji na nową rentę węgierską, wnosić można, że subskrypcja ta miała bardzo mizerne powodzenie. Ogłaszają wprawdzie, że wyłożoną do subskrypcji sumę (120 miljonów koron) pokryto 1½ raza — wiemy jednak dobrze, jak to się robi. Same Banki, urządzające emisję, subskrybują zawsze znaczne sumy, których jednak dla siebie zatrzymać nie myślą, a subskrybują w tym celu, aby pozorny efekt subskrypcji wydawał się świetniejszy. To też widzieliśmy, że w Paryżu np. subskrybowano przed kilku laty pożyczkę rosyjską przeszło 20 razy, a jednak pokazało się potem, że publiczność nawet jednego razu nie pokryła jej i sam rząd rosyjski musiał przyjąć z powrotem papiery, które chciał sprzedać. — W niniejszym wypadku zdaje się, że głównie poparciu sfer dworskich, będą mieli Węgrzy do zawdzięczenia to, że za swą rentę dostaną pieniądze, gdyż zarząd dóbr cesarskich i arcyksiążęta subskrybowali znaczne sumy. — Na giełdzie panowała dziś zniżka na całej linji. Spadły nietylko papiery górnicze, ale i bankowe i kolejowe i renty. Z Londynu donoszą, że tamtejsze sfery finansowe spodziewają się, iż Bank angielski w najbliższych dniach zniży stopę procentową na 3½ %.

Wiedeń 25 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 721·—, Akcje węg. Zakł. kred. 720·—, Akcje Anglobanku 284·—, Akcje Unionbanku 582·—, Akcje Laenderbanku 441·—, Akcje Bankvereinu 511·50, Akcje Bodencredit —·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 653·—, Akcje kolei połudn. 108·—, Akcje tramw. lit. a) 323·—, lit. b) 313·—, Akcje kol. Elbethal 473·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 540·—, Akcje Alpiny 501·50, Akcje Rima Muranji 564·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 2050·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 359·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·50, Oblig. węg. indemn. 91·20, Renta majowa 97·45, Austr. renta koron. 96·40. Węgierska renta koronowa 91·15, 5½ l. listy Tow. kredziems. 92·—, 4 proc. listy Banku kraj. 93·25, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·10, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 90·50. Losy tureckie 115·—, Marki 118·25, Ruble 255·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. Kielanowska z Kozłowa. W. Skibniewski z Podola ros. J. Neuberg, dr. Kościelecki. H. Grund z Wiednia. S. Wierzbowski ze Stanisławowa. H. Czarlińska z Prus. Dr. T. Choplin z Londynu. K. Szymański. W. Zamłyński z Warszawy. T. Jaroszyński z Paryża. F. Roynitz z Budapesztu. P. Rothe z Monachjum. Dyrektor Finger. Z. Klaczyński z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Holinary z Wiednia. W. Ostrowski z Myszkowiec. P. Jarzymowski z Chłopczykowa. P. Czapliński z Kulikowa. K. Nitowski z Czarnego Ostrowa. J. Zajączek z Podola ros. Ks. J. Dragiewicz z Obertyna. Dr. K. Szyszko z Rosji. W. Schwarz z Krakowa. St. Heiser z Putna. J. Nané z Budapesztu. W. Skibniewski z Podola ros. J. Ostrowski ze Zborowa. L. Meyer ze Strasburga. M. Walewska z Nossowa. J. Gołębski ze Sławutyna. J. Winnicki z Podola ros. Z. Madeyski z Jabłoniey. B. Powroźnicka z Jarosławia. F. Taschner z Berna. J. Koch z Hamburga. M. Berger z Wrocławia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

13)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIESC

E. WERNERA.

Musiał uledz, ale czoło jego posępna przecięła zmarszczka.

— Spójrz pani na te palmy i storczyki — rzekł Waltenberg — jeżeli nawet tu w tej sztucznej atmosferze mogą wzrok nas zachwycać, czemże być muszą w swojej ojczyźnie, pod gorącem niebem zwrotników!

— Tak, pięknym musi być ten świat — szepnęła Erna, rozmarzonym wzrokiem wodząc po wysmukłych palmach i dziwacznych storczykach, które upajającą woń roznosiły dokoła.

— Czy pan długo byłeś na wschodzie? — zapytała Alicja?

— Lat kilka — odrzekł Waltenberg — równie długo przebywałem w Ameryce i w Australji, dotarłem nawet w głąb Afryki. Podróże miały dla mnie tem większy urok, że niczem nie byłem związany, nic mojej nie krępowało swobody. Ani cele naukowe, ani zysk, ni handel nie były dla mnie bodźcem; słuchałem jedynie własnej fantazji i własnej ulegałem ciekawości.

— Bardzo przyjemne życie, choć nie w moim guście — sucho zauważył Elmhorst, ruszając ramionami — do tego trzeba się urodzić bogatym.

— Niekoniecznie — odparł Waltenberg — można przecież nim zostać, dzięki trafowi, lub szczęśliwej spekulacji.

Błyskawica gniewu mignęła w oczach Wolfganga. Miał już na ustach jakąś ostrą odpowiedź, ale Erna go uprzedziła.

— Wątpię, czy po cudach, jakie pan widziałeś, kraj nasz zdoła cię przykuć na długo — rzekła żywo — będziesz pan zawsze marzył o palmach i kolibrach, o puszczach dziewiczych i bezbrzeżnych ocenach.

— Kto wie, pani, może w ojczyźnie znajdzie się jaka złotowłosa rusałka, co mię przykuje do siebie silniejszym czarem, niż palmy i kolibry, dziewicze puszcze i bezdenne oceany — odpowiedział Waltenberg, namiętnym wzrokiem obejmując wysmukłą postać dziewczęcia.

— Czy już wypoczęłaś, Alicjo? — zabrzmiał nagle głos Wolfganga — nie powinniśmy tak długo usuwać się od towarzystwa.

W słowach tych był niemal rozkaz i panna Nordheim podniosła się posłuszna, pozwalając narzeczonemu uprowadzić się z zimowego ogrodu.

— Pan Elmhorst ma szczególny dar rozkazywania — szyderczo zauważył Waltenberg — nawet w dniu zaręczyn nie może się pozbyć tego zwyczaju i to względem narzeczonej.

— Alicja ma charakter łagodny i uległy — wymijająco odrzekła Erna.

— Tem gorzej. Pan Elmhorst zapomina, że jej zawdzięcza swoje wyniesienie.

Panna von Thurgau z zajęciem przypatrywała się pąsowym kameliom błyszczącym na tle ciemnej zieleni.

— Wolfgang Elmhorst nie należy do ludzi, którzyby potrzebowali czyjej pomocy dla wyniesienia się — rzekła po chwili.

— Tembardziej nie rozumiem tego małżeństwa — mówił Waltenberg — bo wszakże o miłości między nimi nie może być mowy?

— Nie — krótko odpowiedziała Erna — ale wracajmy już do towarzystwa, zapach tych kwiatów mię odurza.

Ernest nie był rad z tego, ale podał jej rękę i prowadził do salonu.

— Czy mogę prosić panią o tego kontredansa? — rzekł, pochylając się ku niej.

Erna w milczeniu skinęła głową. Piękne jej lica tchnęły smutkiem i zadumą.

Pary stawały już do kontredansa, a między niemi była niepoprawna Wally z radcą Gersdorfem. Baron Ernsthausen był siny z gniewu, ale przebiegła dziewczyna udała się przedtem do ministra, żaląc się ze śliczną minką, że ojciec tak wcześnie chce ją do domu zabierać. Dygnitarz ujął się natychmiast za czarującą dzieweczką i obiecał wpłynąć na barona, żeby jej pozwolił tańczyć jeszcze tego kontredansa. Baron musiał ustąpić, ale w duchu przysięgał sobie, że przykładnie ukarze krnąbrną dziewczynę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·45*
z Podwołoczysk (głow. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·25*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	2·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	10·10††, [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.